

Jedną z dróg do posiadania stada jest założenie rodziny. Naprawdę próbowałam stworzyć pełną, wtedy utrzymanie jej spadłoby na nas oboje. Miałam pecha.

Z zazdrością przyglądałam się Sąsiadom Z Dołu - do nich przyjeżdżało dwanaścioro potomstwa - sześć kobiet i sześciu mężczyzn. Powoli uczyłam się rozróżniać, które są rodzonymi pociechami, a które to partnerzy ich dzieci. Ze wszystkich najbardziej lubiałam zwariowaną Martę. Jako jedyna miała jasne włosy i tendencje do mieszania się w cudze sprawy. Sąsiadka kiedyś powiedziała, że najmłodsza z trzech dziewczyn odziedziczyła po rodzicach najlepsze cechy.

Wszystko wydawało mi się proste. Naprawdę czułam potrzebę bycia z kimś. Pierwszy facet, który się nawinął, był jednym z moich klientów. Dobry "w te klocki", tak mi się wtedy wydawało, na pewno zdrowy, z oceną tego nie miałam problemów. Niegłupi, ale...

Nie wytrzymał. Kiedy "spieniłam się" z okazji pełni Księżyca, uciekł. Na szczęście przez drzwi, które się automatycznie zatrzasnęły, kiedy zostały poddane zbyt dużej sile. Wiedziałam, że nie wróci, to znaczy zrozumiałam, jak mi przeszło. Nigdy więcej go nie zobaczyłam. Nie mam pojęcia, czy go fizycznie skrzywdziłam, czy tylko przestraszyłam.

Drugiego na ten trudny czas wyeksedytowałam do rodziny. Miał żonę i dzieci, a kiedy pełnia minęła, zniknął z mojego życia. Przyszedł jednak się pożegnać. Powiedział, że zrozumiał dzięki mnie ogrom miłości do nich i takiego domu chce. Podejrzewam, że dotarło do niego to, że jestem nie tylko jego kochanką, którą łatwo kupić, ale prostytutką. Mi też kiedyś mówił, że mnie kocha. Zresztą - może po prostu dołowało go ponure wnętrze mojego mieszkania.

Kiedy odszedł, wyłam. Wydawał mi się taki pełen ciepła, normalny, zwyczajny, męski. Pocięłam sobie palce, tylko koniuszki, bo przecież nie chciałam umierać, ale nienawidziłam tego zdrowego ciała, które wabiło nieodpowiednich mężczyzn.

Trzeci... Młodziutki, miał chyba z dwadzieścia lat. Dobrze było razem, dopóki nie zaczął prób zdominowania mnie. Najpierw przestała mu odpowiadać moja praca, twierdził, że chce mnie tylko dla siebie. Ucieszyłam się, bo myślałam, że on zacznie zarabiać. Niestety, chłopakowi zależało tylko na fackie posiadania. Nie, żebym rzuciła pracę, ale żebym ją zmieniła. Na jaką? Nie wiem. Nic nie umiałam robić.

Pozwoliłam, żeby mnie zapłodnił i wyrzuciłam z mieszkania.

Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego moja ciąża nie potrafi przekroczyć magicznego półrocza. Ostatnie dziecko przeżyło dwa dni. Dwa cudowne dni, podczas których doznałam tyle szczęścia, że gdy rano trzeciego obudził mnie chłód jego ciała, myślałam, że sama umrę. Wcześniejsze dzieci zagrzebywałam w lesie. Były podobne do psów. Ten był bardziej ludzki. Miał płaską twarzyczkę, a ogonek całkiem króciutki. Cały pokryty był delikatnym puszkim. Kiedy go zakopałam, postanowiłam już więcej się nie starać.

W pobliskim markecie kupiłam butelkę jakiegoś świństwa, po nim straciłam przytomność, obudziłam się w smrodzie, brudna od wymiocin.

Straciłam dzieci sześć razy. Zawsze przy granicy sześciu miesięcy. Pierwsze zaskoczyło mnie w domu. Wyniosłam je i zakopałam. Drugie - podczas pełni, nie znalazłam go. Obawiam się, że je zjadłam, bo przecież nie wchłonęłam z powrotem. Dwa następne przewidziałam wcześniej, umiałam już rozpoznać bóle nie do zatrzymania, pękanie własnego ciała, uciekłam w to ustronne miejsce i zakopywałam. Przedostatni poród odebrali jacyś ludzie, wylądowałam w szpitalu, powiedzieli, że poroniłam. Omijali mnie łukiem, dziwnie patrzyli, badali setki razy. Czułam się jak jakiś wybryk natury, choć przecież jestem ich tworem, podobnym do nich i jednocześnie do psów. Nie potrafili tego pojąć. Dziecka mi nie pokazali. Pewnie myśleli, że się go przestraszę. Nie prosiłam.

Wyszłam na własne życzenie, trzy dni przed pełnią. Co z tych poporodowych dni pamiętam? Bóle brzucha, jakby wszystko wracało na swoje miejsce w zbyt szybkim tempie. Pokarm kapiący z piersi i to, że je rozdrapywałam do krwi, żeby sobie ulżyć. Pomagało, jeśli odpowiednio głęboko wdarłam się pazurami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

soczewica, dodano 06.02.2011 12:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.